

Droga Mistrzyni,

Piszę list, bo nie mogę przyjechać na Powązki, żeby Panią pożegnać – choć właściwie „pożegnać” to niewłaściwe słowo. Przecież my się wcale nie żegnamy. Więż, która się między nami budowała przez lata jest nie do zerwania i Pani z pewnością też tak czuje, bez względu na to, gdzie Pani teraz jest. Mówiąc „między nami” mam na myśli nie tylko więź między Panią a mną, choć ta jest dla mnie najważniejsza, ale między Panią a wszystkimi gdańskimi uczniami, którzy czekali na każdy Pani przyjazd. Te półtora dnia, które Pani raz w miesiącu spędzała z nami, to było prawdziwe święto, czas wyjątkowy, wypełniony seminariami i wykładami, które otwierały przed nami szeroki świat humanistyki. Opowiadała nam Pani o intelektualnych nowościach ze środowisk naukowych Polski i Europy. Zadając do przeczytania kolejne lektury i wymagając ich przedyskutowania lubiła Pani powtarzać „Tu jest normalny, europejski uniwersytet”. I to Pani go z nami tworzyła. Poświęciła Pani na przyjazdy do nas jedną trzecią część życia, dedykowała książkę Uniwersytetowi Gdańskiemu w pierwszym roku jego istnienia, otrzymała tu doktorat *honoris causa*.

Po śmierci profesor Marii Janion zostały z nami jej książki i ona jest w nich obecna. Każdy może je sobie przeczytać i poznawać ten niezwykły umysł, który je stworzył. Ale zniknęło bezpowrotnie coś, na czym polegał fenomen jej charyzmatycznej osobowości, jaką była. To bardzo rzadki dar. Śmiem jeszcze dodać, że nie tylko miała taką naturę, ale i rozwinęła w sobie te predyspozycje w ciągu ponad trzydziestu lat pracy w Gdańsku. Uczyła nas, ale i myśmy stwarzali w niej Nauczycielkę. Stefan Chwin nazwał ją Artystką Uniwersytetu. Tak, potwierdzam, była artystką w sztuce uczenia, ponieważ traktowała je jako swoją pasję i powołanie. Zawsze podkreślała, że pracuje przede wszystkim dla studentów i wymagała żebyśmy my też ich szanowali. Z czasem sami zaczęliśmy kształcić kolejnych, już naszych własnych uczniów, a nawet, choć może trudno w to uwierzyć, niektórzy z nich już zostali profesorami i promują kolejną, trzecią generację. W ich pracach widać, że i oni zaczerpnęli z dziedzictwa myśli i uniwersyteckiej postawy profesor Marii Janion.

Mistrzyni stawiała i nam i studentom wysokie wymagania, tak samo jak sobie. Jednak nieraz iskrzyło na łączach. Jeśli była niezadowolona z czyjejś pracy potrafiła skarcić ostro, czasem niesprawiedliwie. Oczekiwała od nas samodzielności a nawet lubiła, żeby stawiać jej opór. Była silną, wyrazistą osobowością, z którą obcowanie zawsze niosło ze sobą ryzyko. Ale przygoda pracy z nią była warta każdej ceny.

Mistrzynie potrzebowała nas, swojego zafascynowanego audytorium, tak samo jak my potrzebowaliśmy jej. Też to czuła i niekiedy mówiła, że chce mieć wspólnotę, która ją otacza. I chyba to się udało. Jej się udało ale i nam. My też potrzebowaliśmy siebie nawzajem, rozumieliśmy się, trochę jak grono wtajemniczonych. Za jej życia rywalizowaliśmy między sobą. Teraz jesteśmy razem w żałobie.

Wierzę, że Pani mnie słyszy i przytakuje moim słowom. Po długich latach pracy w Gdańsku a później w Warszawie pozostaje Pani w naszej pamięci. Uczniowie Marii Janion wszystkich pokoleń łączcie się.

Małgorzata

Gdańsk, sierpień 2020